OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Rok IV. **Wąbrzeźno, dnia 14. kwietnia 1927.** **Nr. 14.**

FJOŁEK.

Szedł Anioł Boży o rannym wschodzie,
I z rąbka jasnej szaty,
Rzucał po smugach w rajskim ogrodzie
Cudowne niebios kwiaty.

Gdzie stąpi, wokoło na traw zieleni
Pączki goreją, płoną;
Każdy się barwą tęczową mieni,
Gwiaździstą lśni koroną.

Migają zwoje białej odzieży,
Łunami świecą drzewa,
Z harf, lutni echem zdrój cicho bieży,
Chór niewidzialny śpiewa.

Przy krańcach raju, gdy anioł dźwięki,
Chwytając, w myślach tonie,
Stanął i kwiat mu z przejrzystej ręki
Upadł na ziemskie błonie.

Spojrzał ogrodnik świetlany z góry,
Tam, kędy w szarym pyle,
Kwiat jego w barwie smutku ponurej,
Zgasł, zczerniał na mogile.

W tem wietrzyk powiał, dogrzewa słońce,
Brzmi w gajach pieśń radosna.
Wieść niosą lotne skrzydlate gońce:
Wiosna powraca, wiosna!

Szumi las, szumi potok wezbrany,
Ścielą się trawą łąki,
Ruń gęsta zbożne pokrywa łany,
Pękły liści osłonki.

Już modre, żółte pączki w rozkwicie
Zdobią smugi, dąbrowę.
Jak wielki Ten, co do wieków życie
W prochu rozbudza nowe!

Bądź pochwalony, wszechświata Panie!
Rzekł wówczas kwiatek czarny —
Niech wola Twoja zawsze się stanie!
Przyjm oto mój dzięk ofiarny!

Chociaż w upadku z podniebnej strony,
Zgasły promienie moje,
Dozwól, bym w cieniu kornie schylony
Uwielbiał imię Twoje!

— Pan słyszy! — O kwiatku!
W tej czci nadzieja błoga!
Nie zgaśnie raj dlatego w upadku,
Co płonie wiarą w Boga!

Za twą pokorę, żeś uniżon srodze,
Cierpiący z mojej winy,
Nie sarkał w żalu, ja cię nagrodzę,
Wzniosę w cieniach doliny.

Przesnuję barwę twoją zczerniałą
Rajskich wyżyn błękitem,
Rozświecę mych szat jasnością białą,
I zórz porannych świtem.

Będziesz nad kwiaty w ziemskiej purpurze,
Nad pyszne tulipany,
Ponad wspaniałe stulistne róże,
Więcej nam ukochany.

Kwitnij, rzeźwiony kroplami rosy,
W gaju, na łące, grobie!
Wonie, jak modły, wznoś pod niebiosy,
W pogodnej wiosny dobie.

Odzyskasz wnet z barwami czystemi
Na zawsze promień złoty,
Bo znak, święte godło na ziemi
Skromności, wiary, cnoty.

Zwiastun wiosny.

Zaledwie ciepłe promienie słońca usuną ostatnie ślady śniegu i mrozu, zaledwie uśpiona natura do nowego budzi się życia, już wonny fjołek zdobi się w świeżą zieleń i wychyla wdzięczną główkę tam, kędy podług prastarego podania, bogini wiosny przeszła. Wczesny kwiatek ten o skromnych barwach, był, jest i będzie ulubieńcem ludzi, a chociaż rośnie w ukryciu, to nikt nie żałuje trudu i mozołu, aby go odszukać i zerwać. W całej środkowej Europie jest on jednym z najpierwszych kwiatów, na Południu zaś, w Grecji, na Sycylji i t. d., gdzie nie ma właściwej zimy, zaczyna kwitnąć już w początkach lutego, i tak posuwa się coraz dalej ku Północy, aż w maju widzieć go można na górach w Szwajcarji.

Nazwa „fjołek“ pochodzi od łacińskiego wyrazu viola — to zaś pochodzi znowu od via (droga) znaczy to więc, że fjołek rosnący nadedrogą, pozdrawia wędrowca swą rozkoszną wonią. Starzy Persowie nazwali fjołek „zwiastunem róż“, kwitnie on bowiem prędzej niż róże.

Obok róży, królowej kwiatów, zajmuje fjołek od najdawniejszych czasów bardzo wybitne stanowisko w świecie roślinnym. Podług pewnego wschodniego podania, zamieniły się w fjołki łzy radości i pokory, które to wylewał pokutujący Adam, gdy mu Anioł Gabrjel zwiastował przebaczenie Boga. Grecy wywodzili początek fjołka od bogów i tak zrywała Proserpina, córka Ceres i Jowisza w pewnej dolinie kwiaty, a ojciec jej, chcąc zrobić jej przyjemność, stworzył narcyzy i fjołki. Nagle zadrżała ziemia, Pluton, bóg podziemnego świata, ukazał się i porwał Proserpinę, aby ją zaprowadzić do swego ponurego i ciemnego królestwa. Przerażona bogini upuściła wonne fjołki na ziemię, a małe kwiatki odzyskały znowu korzonki i rosły dalej. Z czasem rozmnożyły się roślinki te po całym świecie, a że barwa kwiatka jest ciemną, przeto oznaczał fjołek u Greków śmierć i żal; fjołkami zdobili trumnę i groby i zwyczaj ten przechował się aż do dziś. Grecy cenili fjołki bardzo wysoko i hodowali je w osobnych ogrodach, nawet w zimie sprzedawano fjołkowe wieńce na targach w Atenach, które to miasto nazywa się Pindar „uwieńczone fjołkami“. Co rok w oznaczonym dniu, wieńczyli Ateńczycy wszystkie te dzieci, które skończyły trzeci rok życia, fjołkami, aby okazać radość, że najniebezpieczniejsze i najniedołężniejsze lata dziecięce szczęśliwie minęły.

Rzymianie lubili także fjołki. Monety, wybijane w mieście Henna na Sycylji, miały pomiędzy innemi znakami także i fjołki, a Virgiljusz i Owid, opiewając bardzo sławne róże z Paestum, kwitnące dwa razy, nie zapominają również o fjołkach, które rosną w cieniu królowej kwiatów i wyrównują jej wonią. Do wina wrzucali Rzymianie fjołki, aby delikatny aromat kwiatów udzielił się napojom.

W dawniejszych czasach przypisywano ogólnie fjołkom własności cudowne, miały one posiadać tajemną moc wskazywania ukrytych skarbów i uszczęśliwiania tych, którzy fjołki znaleźli.

W czasach starożytnych, w południowych Niemczech panował zwyczaj, że pierwszy znaleziony fjołek przywiązywano do wysokiej tyczki i tańczono i śpiewano wokoło niej.

Gallowie mieli także fjołek w wielkiem poszanowaniu. Czcząc go jako symbol skromności i niewinności zdobili nim trumny, młodych dziewcząt.

Fjołek ma nawet historyczne znaczenie.

Szczególne zamiłowanie do fjołków, miała pierwsza żona Napoleona I., urocza Kreolka, Jozefina, lubiła je więcej, niż wszelkie inne kwiaty, a mąż jej podzielał całkiem to jej upodobanie. Od owego też czasu stał się fjołek ulubieńcem narodu francuskiego a nawet kwiatem Napoleonów i wyparł dumną lilję, symbol Burbonów.

Również piękna Hiszpanka, Eugenja Montjo-Feba, żona cesarza Napoleona III. będąc dzieckiem nie bawiła się niczem tak chętnie, jak fjołkami, i codziennie stroiła niemi swe jasne włosy. Gdy dorosła, nie pokazywała się nigdzie prawie bez swych ulubionych fjołków — może dlatego, że cyganka jakaś przepowiedziała jej niegdyś, że fjołki przyniosą jej wielke, bardzo wielkie szczęście!

I rzeczywiście Eugenja została cesarzową Francji. Pod jej berłem w zakresie piękności i mody nabrały fjołki wielkiej potęgi — wszędzie widziano je jako symbol Napoleonów, panowie nosili je w butonierkach, panie stroiły niemi suknie balowe i kapelusze, kolor fjołkowy był najmodniejszy, perfumy fjołkowe najulubieńszemi, i tak zapanowały w całym cywilizowanym świecie fjołki na życzenie pięknej cesarzowej. Czy nieszczęśliwa monarchini, wdowa, opłakująca stratę jedynego dziecka, żyjąca od dawna w pustelniczej ustroni, w Anglji, nie sięgała czasem myślą w ową słoneczną przeszłość? Czy rozważając nad znikomością ziemskiej władzy i wielkości, pamiętała jeszcze o swych ulubionych kwiatach, towarzyszach złotych dni młodości?

O tym prawie czasie, w którym skromny fjołek odniósł zwycięstwo nad królewską lilją w Francji, napisał Mozart znaną, prześliczną piosenkę na temat fjołka, a liczni poeci uwiecznili jego urok i woń słodką. W nowszych czasach było także kilku panujących, którzy fjołki najwięcej lubili. Cesarz niemiecki Fryderyk rozkoszował się w ostatnich jeszcze godzinach życia wonią ulubionego kwiatka, i nieszczęśliwa, zamordowana cesarzowa austrjacka Elżbieta, była wielką zwolenniczką fjołków.

Dziwna rzecz, że żadnej z głów ukoronowanych, nie przyniósł kwiatek ten stałego szczęścia!

Fjołek jako artykuł handlowy odgrywa ważną rolę. Statystyczne zapiski wykazują, że w pierwszych dniach wiosny sprzedaje się na ulicach Paryża dziennie przeszło 3500 bukiecików fjołków. W medycynie zajmuje fjołek także pewne stanowisko. Podług Priscianusa strzegły pierwsze trzy fjołki, które na wiosnę znaleziono i zjedzono, przed wszystkiemi chorobami na cały rok. Priscianus był sławnym lekarzem w Byssancium (400 lat po N. Ch.) i zdania jego uważano za nieomylne. Ale i dziś jeszcze używa się w medycynie korzonków fjołka, a we Francji suszą kwiatki i parzą z nich herbatę na kaszel.

O ile fjołki jako perfum używane bywają, nie ulega wątpliwości, że najdroższe nawet olejki nie mogą zastąpić woni świeżego małego kwiatka. W naszych czasach kultura fjołka tak ogromnie się rozwinęła, że w większych miastach mamy je nietylko na wiosnę, ale i w zimie i wogóle w ciągu całego roku.

Duch, ogień, młodość,
Orla i żywa
Ogniem porywa
I z ducha czerpie.

„Do autora 3 psalmów“. Juljusz Słowacki.

Szkaplerz ocala umierającego.

Pewna amerykańska gazeta przytaczała w roku 1912, z ust samego naocznego świadka, pana Mac Gill'a, następujące interesujące zdarzenie:

Był to Wielki Piątek. Pan Mac Gill znajdował się o 30 mil oddalonym od miasta Gainesville. Ponieważ mniemał, że tam jest kościół katolicki, przeto postanowił tam się dostać i Święta Wielkanocne przepędzić. Lecz, przybywszy do tego miasta, dowiedział się, że tam ani kościoła, ani kapłana katolickiego wcale niema i że najbliższy kościół, w którymby święte Sakramenta mógł przyjąć, znajduje się dopiero w Pilatea — Putnam Cy. Było to dla niego za daleko, udał się przeto do hotelu w Gainesville i tutaj się na najuroczystsze święta katolickie na kilka dni zatrzymał.

Zaraz z rana po swojem ulokowaniu się zauważył, że do jednego z pokoi w tym hotelu wiele osób wchodziło i wychodziło. Zapytał się przeto córki gospodarza, coby to znaczyło, czyby tam kto był chory i otrzymał odpowiedź, że właśnie tam pewien młody człowiek z Massachusets śmiertelnie chory na suchoty leży. Pan Mac Gill, jako religijny człowiek, kazał się do tego chorego zaprowadzić, a ponieważ jego interesy nie były naglące, miał czas, i jego odwiedziny choremu przyjemność sprawiać się zdawały, siedział po całych godzinach przy chorym, czyniąc mu różne drobne przysługi: jak poprawiając mu poduszkę, podając wody lub lekarstwo i t. d. Rozmawiał z nim o tem i owem, unikał jednakże skierowania rozmowy do religji, gdyż przeczuwał, że młody człowiek kiedy był Anglikiem, to niezawodnie i protestantem być musiał.

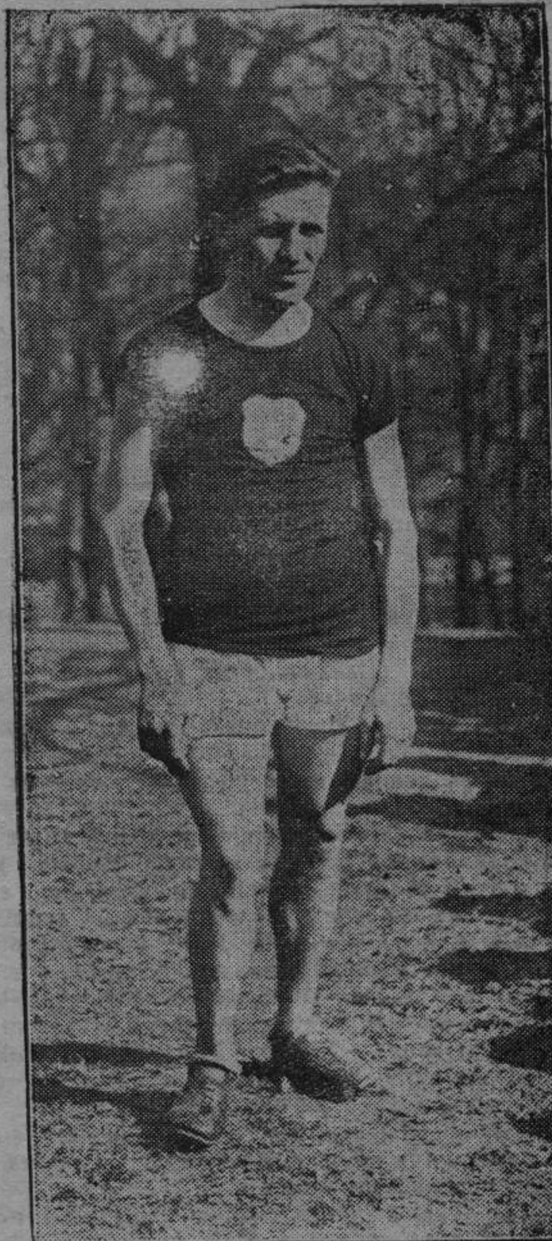
Wieczorem, wprzód nim p. Mac Gill miał z Gainesville wyjechać, odwiedził on jeszcze chorego. Właśnie gdy chciał już odejść, podniósł jeszcze chorego na łóżku, aby mu poduszkę i kołdrę poprawić, zauważył, że mu się guziczek od koszuli odpiął i z wielkim swojem zdziwieniem szkaplerz na jego piersi zobaczył. Odchodząc, nie mógł już nic o tem mówić, tembardziej, że i ten tej nocy był nadzwczajnie osłabionym i śpiącym; za to na drugi dzień pospieszył doń najwczesniejszym rankiem i powiedział mu, że widział wczoraj na nim szkaplerz, a więc czyby był katolikiem zapytał.

— „Nie, ja katolikiem nie jestem“ — była odpowiedź.

— „Wprawdzie moja matka była katoliczką, ale umarła, kiedym jeszcze był małym. Za życia jej chodziłem do kościoła katolickiego i szkoły niedzielnej katolickiej; potem nie słyszałem już nic nigdy o religji. Mój ojciec utrzymuje w Bostonie restaurację dla majtków, więc możesz sobie pan łatwo przedstawić, w jakiem towarzystwie i otoczeniu wzrosłem. W szpitalu, gdziem w początku mej choroby leżał, pielęgnowała mię siostra miłosierdzia, katolicka szarytka i ona dała mi ten szkaplerz przed wyjściem ze szpitala, zalecając mi, abym go zawsze na sobie nosił, gdyż on może mi być kiedyś pomocnym. Dla jej zadowolenia noszę go na sobie od tego czasu, bo ona dla mnie była dobra, jak anioł, i przez wdzięczność za tę jej nieograniczoną miłość i poświęcenie nosić go będę i dalej, czy powrócę do domu czy nie. — Zapytany, czyby nie chciał się widzieć z księdzem katolickim, najchętniej na to zezwolił, dodając, iż wprawdzie prawie wszystko, co tylko wiedział z religji katolickiej, zapomniał, to jednakże gdyby miał do jakiego społeczeństwa religijnego przystąpić, toby Kościół swej matki nad wszystkie inne przeniósł. Pan Mac Gill widział, iż niema czasu do stracenia, gdyż chory w ostatnim stadjum suchot się znajdował i lada chwila mógł skończyć; pobiegł więc czemprędzej na stację telegraficzną i posłał depeszę do ks. Kenny w Pilates, aby natychmiast do Gainesville przybywał. Ks. Kenny zebrał się w tejże samej chwili, siadł na pierwszy pociąg i przybył na drugi dzień z rana do tego miasta. Pospieszył bez zwłoki do numeru chorego, oświecił go jak mógł naprędce w zasadach religji przygotował i udzielił mu ostatnich Sakramentów św., pocieszył go i uspokoił, dał mu zbawienne napomnienia, przestrogi i rady i powrócił do domu, chory zaś na drugi dzień z największą wiarą i pobożnością umarł.

I czyż ten fakt nie jest znów najwidoczniejszym znakiem, że Matka Przenajświętsza wszystkimi, nawet najsbojętniejszymi sługami swoimi, tylko Jej szatę, święty szkaplerz, na sobie noszącymi, opiekuje się i zajmuje? Tak, gdyby i ów młody człowiek nie miał był na sobie świętego szkaplerza, byłby niezawodnie w grzechach swych i nieprawościach umarł; a tak szkaplerz go od największego na tym świecie nieszczęścia, t. j. śmierci bez łaski Bożej uchronił, a może i na wieki zbawił.

Chluba sportowa Polski Freyer Alfred.



W dniu 27 ub. m. odbył się pod Warszawą narodowy bieg naprzełaj. Fotografja przedstawia zwycięzcę po biegu Freyera Alfreda z K. S. Polonia.

Rozmaitości.

Co zawdzięczamy Chińczykom?

Jedwab znany jest w Chinach od niepamiętnych czasów, do Europy dotarł on jednakże dopiero około 300 lat przed Chrystusem.

Papier wynaleźli Chińczycy w początku ery chrześcijańskiej, Europa przejęła wynalazek ten w 12 stuleciu.

Herbatę nauczyła się Europa pić dopiero w wieku 17, chociaż w Chinach znana była już w 3 wieku po Chrystusie.

Już 700 lat przed Chrystusem Chińczycy znali proch strzelniczy i używali go do fabrykacji ogni bengalskich, lecz już Kubla i Kha kazał w 13 stuleciu używać go do fabrykacji granatów ręcznych.

Pierwsza drukowana książka powstała w Chinach w r. 868 a druk za pomocą trzcionek ruchomych powstał tam już około r. 1100. W drugiem stuleciu Chińczycy wynaleźli porcelanę a dopiero w r. 1518 przywieźli ją Portugalczycy do Europy, lecz dopiero pod koniec 18 wieku udało się podrobić fabrykację chińską.

Nie możemy się zatem zbytnio dziwić Chińczykom, że patrzą na Europę z góry.

Capablanca, mistrz szachowy



wygrał pierwszą nagrodę w międzynarodowych turniejach w New-Jorku.

Proszę.

Zosia i Marys siedzą z rodzicami przy podwieczorku. Filiżanka Zosi jest próżna.

— Mamusiu, mleka — woła Zosia.

Mama nie odpowiada.

— Mamusiu, ja chcę mleka mleka — powtarza Zosia głośniej.

Ale mama zamiast nalać jej mleka, zaczyna małą powiastkę:

— Była raz dziwna jaskinia, w której mieściły się najróżniejsze dobre i łagodne rzeczy. Ludzie, którzy słyszeli o tych skarbach, starali się wszelkimi sposobami dostać się do wnętrza owej jaskini. Jedni uderzali z całej siły młotkiem do drzwi, drudzy próbowali wiercić obszerne dziury, przez któreby można sięgnąć po skarby, inni jeszcze krzyczeli i złościli się, ale jaskinia była zawsze zamkniętą. Wreszcie przyszedł pewnego dnia skromny człowiek, który rzekł spokojnie jedno, jedynie słóweczko i jaskinia otwarła się odrazu. To małe czarodziejskie słówko...

— ...było może „proszę" — pyta Zosia, która jest zwykle bardzo domyślną w zgadywaniu nauczek moralnych w powiastkach mamusi.

— Tak — odpowiada mama — zgadłaś i weź sobie przykład z owego człowieka.

Łamigłówka,

ułożył: „Wilk morski" z Nowegomiasta.

Z niżej podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, z których początkowe litery czytane z góry na dół, a końcowe z dołu do góry, utworzą nazwiska 4 najsławniejszych artystów malarzy.

Znaczenie wyrazów:

1. Przyrząd lekki, używany przez kobiet.
2. Samogłoska i spółgłoska.
3. Przylądek.
4. Ptak.
5. Oddział jazdy (200 ludzi) w dawnym wojsku greckim.
6. Dzielnica Włoch środk.
7. Dwie spółgłoski.
8. Odmiana psa pokojowego.
9. Silna trucizna.
10. Miasto pow. w Rosji wschodniej.
11. Nazwa bóżka wojny.
12. Dawna moneta srebrna w Hiszpanji.
13. Gwóźdź na końcu zakrzywiony.
14. Tłuszcz.
15. Najznakomitszy pisarz francuski ostatnich czasów.
16. Szczyt w płd ednodze Tatr.
17. Wyspa.
18. Pierwiastek chemiczny.

Sylaby: A, ab, be, bit, c, ce, ca, di, do, e, es, fran, far, h, hak, i ir, kat, ki, ku, larz, le, lej, mar, ń, o, paw, pie, ra, ra, ra, ru, s, s sa, u, um, wach, y, z, z, zi.

Zagadka rachunkowa

ułożyła: M. Kaliszówna z Tomaszewa.

Pewien posiedziciel sprzedawał 350 sztuk swego bydła: owce, konie, krowy, świnie i woły. Za owce dostał po 25 zł za sztukę, za konie po 257 zł za sztukę, za krowy po 135 zł za sztukę, za świnie po 93 zł za sztukę, a za woły po 388 zł za sztukę.

Ile sprzedał owiec, ile koni, ile krów, ile świń, ile wołów, jeżeli całkiem otrzymał 62.000 zł.?

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 8.

Matka troskliwa i miła,
Na łonie miała swe dziecię,
Nucąc mu mile, tuliła,
Jedyne skarby na świecie.
Matko dlaczego te dzwony
„Tak smutno księża śpiewają?
— Nie bój się mój ulubiony,
Ktoś umarł, grzebać go mają!"

nadesłali: „Arab", „Balladyna", „Fjołek", „Liljana", „Pogromca boa z Australji" i „Wilk morski" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 8.

Lis — List

nadesłali: „Arab", „Balladyna", „Czarna perełka", „Fjołek" z Nowegomiasta, „Gazella" z Wąbrzeźna, „Jagienka", „Krysia" z Wielk. Bałówek, „Madona Czarna" z Pastek, „Minerwa" z Lidzbarka, Marja Piotkówna z Mikołajk, „Pogromca boa z Australji", „Wilk morski" z Nowegomiasta, „Zulu" z Lubawy.

Filozof.

— Ojcze, po co pocztyljon ma trąbę?
— Żeby mógł co pewien czas zatrąbić piosenkę.
— A po co on trąbi?
— Także pytanie? A ty nie trąbisz, gdy masz trąbę?